Nr. 127. Kraków, Środa dnia 6 Czerwca 1888 r. Rok II

Kurjer wychodzi codziennie o godzinie $7^{1}/_{2}$ rano z wyjątkiem Poniedziałków i dni poświątecznych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie złr. 12 | Kwartalnie . 3
Półrocznie . 6 | Miesięcznie . 1
Za odnoszenie 10 ct. miesięcznie

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie . . . . 15 złr.
Półrocznie . . . . 7·50 „
Kwartalnie . . . . . . 3·75 „
Miesięcznie . . . . . . 1·25 „
W Niemczech miesięcznie 2·20 m.

Cena pojedyńczego Numeru 6 centów.

KURJER KRAKOWSKI

Redakcja ul. Jagiellońska l. 7. parter. Administracja i Ekspedycja w księgarni K. Bartoszewicza, tamże.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 200 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu na razy następne połowę ceny.

KALENDARZ.

Dziś: Norberta opata i Klaudyusza.
Jutro: Roberta bisk. i Sabiny
Pojutrze: Serca Jez.

Jutro wschód słońca o godz. 3·53, zachód 8·03. Długość dnia godz. 16·9. Dzień 147 w roku.

Kalendarz historyczny polski: 6 czerwca 1443 r. Trzęsienie ziemi w Polsce. 7 czerwca 1402 śmierć Kazimierza Jagiellończyka.

Nabożeństwa.

Jutro: w katedrze na Zamku w grobach królewskich Msza św. o godz. 10 za duszę Kazimierza Jagiellończyka, a druga msza św. za duszę wiek. pamięci Jana III.

Przewodnik.

Dziś w teatrze: czwarte przedstawienie operetki lwowskiej „Dzwony z Corneville“ operetka w 4 aktach Planqueta.

Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego przeniesiony z Collegium majus do Collegium novum, otwarty codziennie (oprócz niedziel, świąt i feryj) od 12. do 1.

Wawel: Groby królewskie zwiedzać można codziennie. Skarbiec kościelny codziennie o g. 10 przed poł. w święta po sumie. Smocza jama, codziennie bezpłatnie (po zgłoszeniu się do miejscowej władzy wojskowej).

Muzea i zbiory naukowe: Biblioteka Jagiellońska (ul. św. Anny). od 9—1 dla czytających codziennie, z wyjątkiem czwartku, dla zwiedzających codziennie od 12 — 1 — — Muzeum techniczno - przemysłowe (ul. Franciszkańska) codziennie od 10 — 1, od 3—5 g. Wstęp 20 ct. — Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (ul. Sławkowska) codziennie od 11—1 godz. bezpłatnie. — Muzeum ks. Czartoryskich (ul. Pijarska) otwarte we wtorki i piątki od g. 10 rano do 2 g. po poł. Wstęp bezpłatny. Biblioteka codziennie z wyjątkiem Sobót

Kościół P. Maryi: Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza) codziennie po połud. za opłatą. Wieża (wspaniały widok na miasto i okolicę) codziennie bezpłatnie.

Proletaryat naukowy.

Jedną z najważniejszych spraw, jakie zaniepokoić mogą społeczne sumienia, jest kwestya naukowego proletaryatu, którego dusza oświecona lepiej niż zwykłego ciemnego proletaryusza, dokładniejszy zdaje sobie rachunek, z owych potwornych proporcyj między tem, co mu się należało, a tem co mu się dostało rzeczywiście.

Nawoływania do oświaty w imię postępu i ekonomicznego zbawienia należą do najwspanialszych w naszem stuleciu. Dziś więc, gdy głosy te zbudziły tysiące do cywilizacyjnego życia, należy bliżej zastanawiać się w pewnym kierunku nad pozytywnemi następstwami rozpowszechnionej wiedzy.

Każdy nabywający średnie lub wyższe wykształcenie mimowolnie zdradza pewne roszczenia większe od tych, któtzy żadnej lub drobną nabyli wiedzę. Chodzi więc o to, aby pretensye podobne odpowiednio zaspokojone być mogły. Rzeczywistość jednak zarówno u nas, a bardziej jeszcze za granicą przekonała, że tylko pewna ograniczona liczba wykształconych naukowo w różnych kierunkach, dążenia swe zdołała uwieńczyć pomyślniejszym skutkiem. Większeść zaś albo zmuszoną została obrać drogę odmienną od pierwotnie upatrzonej, nie odpowiednią usposobieniu i moralnym kwalifikacyom jednostki, lub też spotkać się z najzupełniejszem rozczarowaniem i ekonomicznym upadkiem

Powszechny zapał w kierunku wyższego wykształcenia wielu obałamucił i wielu unieszczęśliwił. Trzeba znać te fatalnością ścigane indywidua, których jadła nędza, a zniechęcenie rozsadzało im skronie, gdy zapóźno już było się cofać, a brak rezolutności obezwładniał ich na każdym kroku. Ileż to razy zdarza nam się spotkać z ludźmi posiadającemi gruntowne, ogólne lub wyższe fachowe wykształcenie, najzupełniej zawiedzionych w chwili, gdy inni przy nader skromnym zasobie wiadomości, lecz praktycznych instynktach zdobyli sobie dość wcześnie byt niezależny i wewnętrzne zadowolenie. Widocznie więc dla dojścia do pewnych celów nie dość jest posiadać naukowe i fachowe warunki (mówimy tu wciąż o wyższych), ale i wrodzoną lub nabytą umiejętność wyzyskania tych warunków. Łatwiej poradzić sobie z pierwszą niż z ostatnią, bo łatwiej spożywać niż wytwarzać.

Coraz liczniej pojawiający się zastęp naukowych ludzi w nienormalnym do potrzeb stosunku, naruszyć musi społeczno-ekonomiczną równowagę i sprawiedliwy podział dóbr materyalnych. W następstwie podobnego stanu rzeczy pozostaje znaczna liczba malkontentów, ludzi nie mających nic do stracenia i gotowych pójść ręka w rękę z nierozumiejącemi praw naturalnych, a domagających się bezwzględnej społecznej niwelacyi, której zawsze na przeszkodzie stać będzie różnica jednostkowych uzdolnień inteligencyi.

Jeżeli w Niemczech wspomniany objaw nadmierności naukowej jest konsekwentnem następstwem cywilizacyjnego rozwoju, który ogarnąwszy najniższe nawet koła społeczne wytworzył z tej potężnej masy nadmierność inteligencyi naukowej — to u nas z odmiennych i nie tak naturalnych wyrósł on pierwocin.

Nadmierność naukowa powstała u nas z cywilizacyjnego szowinizmu, z kadzideł i pochlebstw, jakiemi rozpieszczamy inteligencyę, co zresztą nie jest nagannem. Uśmiechają się do nas dyplomy doktorów, honory jakie dają stanowiska uczonych, nęcą nas błyszczące karyery i cała ta naukowa arystokracya przystępna dziś i słusznie dla każdego proletaryusza.

Nikt nas chyba nie posądzi o wypowiadanie wojny nauce. Ale właśnie dzięki jej i przy jej pomocy cywilizowana ludzkość będzie musiała wprowadzić umysłową równowagę w swoich społecznych warstwach i istotny podział pracy, jako jeden z ekonomicznych ideałów. Bo czyż społeczeństwo jest w stanie zaspokoić wymagania wszystkich proletaryuszów naukowych a ci zaś czy zrzekną się dobrowolnie swych umysłowych pretensyj, i pójdą tłuc kamienie na szosy.. czy do tego okażą się zdolnymi?

Zdaje nam się, że jedynym zaradczym środkiem byłoby zorganizowanie kilkoklasowych szkół z programem zaokrąglonym i zamkniętym w sobie z silnym fachowym odcieniem. W szkołach takich należałoby znacznie zredukować ilość dotychczasowych przedmiotów; pozostałe zaś wykładać jak najgruntowniej i najdokładniej, aby one w rok lub we dwa po ukończeniu szkoły tej, nie ulotniły się z umysłu wychowańców.

Z wieloma dotychczasowymi wychowańcami szkół, nietylko u nas, ale i w całej Europie, dzieja się dziwne rzeczy. Jedni nie skończywszy dwóch lub trzech klas oddają się przygodnym zawodom, puszczając w niepamięć wszystko to, co w klasach niższych zasłyszeli Ci zaś nawet, którzy w niższych klasach przykładali się do nauki, czerpali ją w zakresie szkicowym, aby wiedzę swą dopełnić wedle dotychczasowych organizacyj w klasach wyższych, do których nie dochodzą dla rozmaitych powodów jak braku środków lub zdrowia. I w ten sposób pobieżny, nabyta wiedza w krótkim czasie przepada. Dodajmy do tego cały zastęp wspomnianych wyżej zwichniętych uczonych, a będziemy mieli obraz tylu zmarnowanych sił i zachodów.

Utworzenie więc w bardzo znacznej liczbie, w miejsce nadmiernej ilości gimnazyów, wspomnianych kilkoklasowych szkół zarówno dla ludności miejskiej i wiejskiej zadowolni rodziców, którzy w ten sposób wykwalifikowane dzieci ze spokojem zwracać będą mogli na drogę bardzo licznych praktycznych zawodów. Bardzo wielu z nich zrzeknie się ośmio klasowych lub uniwersyteckich marzeń, przekonani, ze przyszłość tak daleko wymierzona jest niepewną.

Sądzimy, że utworzenie podobnych zakładów rzuci zbawienne i jasne światło między wielkie masy, i zapobiegnie nadmiernemu wzrostowi nie umiejących sobie radzić z naukowemi zdobyczami. Wielka ekonomiczna konkurencya prędzej czy później myśl ową z konieczności urzeczywistni w rozległym zakresie. Szkolnej przyszłości niepodobna sobie wyobrazić w dotychczasowym jej ogólnym charakterze, i sądzić można, że przyjmie ona obrót przeciwny obecnemu stanowi Szkoły ogólne, dziś przeważające, usunięte zostaną na plan drugi, a przednie plany zajmą fachowe.

Nie ma obawy, aby podobny obrót rzeczy wpłynąć miał na umysłowe skarłowacenie społeczeństwa.

W dawniejszej bowiem przeszłości i w pierwszej połowie bieżącego wieku, gdy naukowy pociąg był mniej niż dziś rozpowszechniony, wydała ludzkość nie mniejszą niż obecnie ilość głów znakomitych a najgenialniejszych pomysłów, i pod tym względem teraźniejszość powstydzić się nie może. O losy głów genialnych nasze ustroje szkolne nie mają potrzeby się troszczyć—one same losami swemi kierują.

Starajmy się więc prześcignąć przeszłość, nie w zakresie wielkich myslicieli i odkryć, ale pod względem odpowiedniego i umiejętnego wychowania mas, a zapobiegniemy skreślonemu w tytule artykułu objawowi, który jest złem nie lepszem od wielu innych, mimo swych sympatycznych pozorów.

ZIEMIE POLSKIE.

Z Podola ros. donoszą: Wzdłuż granicy galicyjskiej znacznie zwiększono siły wojskowe. Przyszły oddziały konne i piesze, a prócz nich i kozacy, których po nad granicą dawno już nie było widać, bo kozacy, bardzo lubiący wszelkiego rodzaju „przemysł,“ nie nadają się do straży granicznej. W Rosyi dotychczas pod surową odpowiedzialnością nie wolno było mówić o wojnie, — dziś przeciwnie, nawet chłopi rozprawiać mają dużo i jawnie o wojnie — oczywiście popularyzuje się wojna z „cesarszczyzną,“ bo tak tu nazywają Austryę. Miałem sposobność rozmawiać z politykami chłopskimi z Rosyi; najcharakterystyczniejszem wydało mi się to, że ani rusz pojąć nie mogli, za co może car wojować z cesarzem, kiedy obaj od dawna (oczywiście wspominają r. 1849) poprzysięgli sobie przyjaźń. Aby mieć pojęcie o zwiększeniu rosyjskich sił wojskowych na granicy, nadmienię. że na posterunku, gdzie dawniej stało 8 ludzi, dziś stoi 28, a liczba ta ma być dopełnioną do 40. Broń poprzychodziła już naprzód i stoi w zapasie. Także ćwiczenia odbywają się daleko energicznej z piechotą i jazdą, czego dawniej nie było widać. Dodać trzeba i to, że rosyjska straż graniczna stoi w trzech łukach. W oddziałach wojska pogranicznego bardzo dużo jest Tatarów.“

Ze Slązka. piszą: „Na początku wiosny r. b. wędrówki robotników ze Slązka olbrzymie przybrały rozmiary. I tak z dworca marchijskiego we Wrocławiu przez kilka miesięcy wyjeżdżało co tydzeń kilka osobnych pociągów, wiozących po zniżonych cenach masy robotników. Największa część tych robotników obojej płci udaje się do okolic, gdzie w skutek rozszerzonej uprawy buraków cukrowych lub w następstwie rozwoju innych gałęzi przemysłu brak panuje wielki sił roboczych, zwłaszcza rolniczych, a więc do Królestwa Saskiego i prowincyi Saskiej, do Anhaltu, Brunświka i Księztewek Turyngijskich. Robotników przywożą agenci z Wrocławia w partyach po 200 i 300 osób. Na pojedyńczych znaczniejszych stacyach kolejowych np. w Lipsku, Halii, Bernburgu, Dessau, Magdeburgu, Halberstadzie, Brunświku i innych rozdzielają się następnie robotnicy w większe lub mniejsze oddziały. Jakie rozmiary przybierają te rok rocznie powtarzające się wędrówki, wnioskować można z tego, iż przez sam Wrocław, stanowiący punkt zborny dla robotników Polaków z Górnego Slązka, przeciągnęło w miesiącu kwietniu r. b. 12,465 robotników i robotnic, w obec 10,000 w tym samym miesiącu roku zeszłego, a 6,000

Feljeton bez tytułu.

(*Rozmowa z wydawcą. Filologja i matematyka w wagonie. Chrapiący literat. Madejowe łoże i lwowska kawa. Oszczędność drogi żelaznej rządowej. Stanisławów. Narady „Rodziny,“ Towarzystwo imienia Moniuszki. Bankiet. Piękne pocieszycielki.*)

— Co to jest?
— Feljeton.
— O czem?
— A no o zjeździe delegatów „Rodziny“ w Stanisławowie.
— O zjeździe „Rodziny?“
— Wszakże pan życzyłeś sobie sprawozdania.
— Wybornie! Sprawozdanie we dwa tygodnie po fakcie.
— „Co ma żyć w pieśni, musi zniknąć z życia,“ powiedział Szyller.
— To może dobre dla poetów, ale nie dla wydawców. Coby na to Czytelnicy „Kurjera“ powiedzieli, gdybym pańskie sprawozdanie dziś wydrukował?
— Coby powiedzieli nie wiem, ale wiem co powiedzą. Oto słyszę jak się dopytują, gdzie i u kogo możnaby się do Towarzystwa zapisać na członka wspierającego lub wieczystego, a może i rzeczywistego. Sprawozdanie doraźne, telegramowe, natychmiastowe, zwykle dotyka zewnętrznej strony faktu, a bywa podobne do relacyi z pola bitwy. Na dokładne rozpatrzenie się w istocie faktu, w jego naturze, znaczeniu, czas dopiero, gdy na ów fakt nie pod wpływem chwilowych wrażeń, ale zdala z refleksyą spoglądamy. I bitwę krytycznie ocenić można, gdy ucichły działa, pole walki zaorane, a bojownicy już pokój zawarli.
— Hm! hm!
— Zostawić?
— Ale tylko po trzy centy od wiersza.
— Mniejsza o cenę.

Po takiej dopiero rozmowie z wydawcą, uzyskałem wstęp do tego parterowego przybytku. Wprawdzie jest w tem wiele słuszności, że chcąc dokładnie zdać sobie sprawę o rzeczy, najlepiej patrzeć na nią z takiej odległości miejsca, lub czasu, by ją ogarnąć można całą, a bez chwilowych uniesień, ale skoro wydawca już sobie poszedł, powiem państwu w sekrecie, że nie mogłem zdobyć się na sprawozdanie, bo od powrotu do domu, wciąż mi się spać chciało i dwa tygodnie odsypiałem tych pięć dni, które mi podróż zabrała.

Wyjechałem z Krakowa pociągiem pospiesznym w przekonaniu, że się wyśpię. Otóż los mi dał za towarzyszy dwóch profesorów i literata. Jeden z profesorów był ze szkoły realnej, a jechał jako delegat na zjazd do Stanisławowa, drugi był z gimnazyum i jechał do Lwowa przedłożyć Radzie szkolnej nowe dzieło czterotomowe o ważnej kwestyi filologicznej, mianowicie: czy Grecy wymawiali heureka, czy eureka, lub też eireka.

Z Krakowa wyjechaliśmy w wielkiej ciszy, ale zaledwie przestał pociąg dudnieć na podgórskim moście, profesorowie zaczęli dysputę. Profesor szkoły realnej zarzucał, iż w gimnazyum przeciążają uczniów filologją, że ją traktują ku zabiciu umysłów młodzieży, że dają jej gryść reguły i formułki gramatyczne, a nie poją pięknem klasycyzmu, o które się nie troszczą. Że nauka języków starożytnych, stała się dziś bagniskiem w którem topi się fantazya i uczucie młodzieńca, że ciągłe przez lat ośm wrażanie w umysł formuł i formułek, reguł i regułek, zabija w uczniach energję ducha, dzielność umysłu itd.

Profesor z gimnazyum deklamował głośno, a uroczyście, jakby skandował tragedję Sofoklesa. A pioruny rzucał na przeciążenie uczniów w szkole realnej matematyką, która jest zabytkiem arabskiej wybujałości i scholastycznej zawiłości, a podawana uczniom w szkole realnej po nad miarę ich wieku, sił i czasu, zabija lub bodaj paczy harmonię edukacyjną.

Już eśmy Tarnów minęli, a profesorowie się kłócą. Spać mi się chciało, więc pragnąłem uśmierzyć walkę i powiadam:

— Moi panowie. Całe nieszczęście w tem, że w gimnazyach filologja taką uzyskała przewagę, nad innymi przedmiotami, iż nie tylko uczniowie ale i profesorowie sami często się wyrażają: „główna rzecz umieć grekę i łacinę“. Przy maturze uwalnia się uczniów od egzaminu z wielu innych przedmiotów, a nigdy z łaciny i greki. Nie dziw, iż powstaje dysharmonja edukacyjna, bo i rodzice i uczniowie i profesorowie, lekceważą owe „boczne“ przedmioty, z których można być przy maturze uwolnionym od egzaminu, a poczytują aorysty i supina za esencję nauki gimnazyalnej. Na odwrót znowu w szkole realnej widzą uczniowie, że matematyka króluje, a inne przedmioty tylko asystują jej, jak damy dworu. Niech czuwa władza, niech przestrzegają dyrektorowie i profesorowie sami, aby nie było takiej przewagi, niech się uczniom nie baje nieoględnie, że w gimna-

w r. 1886. W skutek tego zwiększa się z samej natury rzeczy brak parobków i dziewek w Slązku. Centralny związek rolniczy żąda też w swem sprawozdaniu z r. 1887, aby organa policyjne i sądowe baczniejszą niż dotychczas zwracały uwagę na działalność agentów i faktorów. Sprawozdanie to uwydatnia zupełnie słusznie, iż oddalone od rodziny życie, zwykle wspólne w ogromnych koszarach, nietylko na obyczaje zazwyczaj w młodym bardzo wieku pozostających robotników i robotnic zgubnie oddziaływa, ale że także wędrowna ta ludność po powrocie do domu, pozostałym złym świeci przykładem i ich psuje. Prócz tego gminy niejednokrotnie znacznie bardzo ponoszą koszta przez pielęgnowanie i transport chorych z tak odległych okolic."

Wydalania. Z Kalisza donoszą nam, iż poddani zagraniczni izraelici, wezwani zostali do biura policmajstra, gdzie im oznajmiono, iż w przeciągu 4-ch tygodni opuścić mają „dobrowolnie" granice państwa rosyjskiego, w przeciwnym razie zastosowane zostaną do nich środki przymusowe.

SPRAWY KRAJOWE
i kronika prowincjonalna.

W sprawie regulacyi rzek galicyjskich. (Dok.)

Przechodząc do drugiej kategoryi rzek dotychczas przez Wysoki Rząd za spławne nieuznanych, które zarówno z przestrzeniami rządowemi największe szkody wyrządzają, a których regulacya w drodze niedoszłego, niestety, do skutku projektu ustawy państowej miała być podjętą, pozwalamy sobie nadmienić, że tego rodzaju roboty regulacyjne od dwudziestu przeszło lat bywają przeprowadzane w prowincyach alpejskich na podstawie bądź to ustaw krajowych, bądź też państwowych, czego dowodem liczne i hojne dotacye w etatach ministerstwa spraw wewnętrznych i rolnictwa.

Pomijając wyliczanie podobnych subwencyi uchwalonych przez Wysoką Radę państwa w etacie ministerstwa spraw wewnętrznych, zestawiamy tu tylko przyznawane w tytule 3 etatu ministerstwa rolnictwa na regulacyę rzek niespławnych zasiłki, które wynoszą:

w roku	dla Przedlitawji	dla Galicyi
1880	148.020 zł.	— złr.
1881	148.020 „	— „
1882	146.320 „	— „
1883	190.820 „	— „
1884	1,357.140 „	— „
1885	1,275.050 „	— „
1886	1 250.420 „	— „
1887	2,031.420 „	— „
1888	1,560.157 „	— „

Gdy więc jeszcze przed ustawodawczem unormowaniem subwencyonowania ze skarbu państwa regulacyi rzek niespławnych inne prowincye otrzymały wydatną pomoc państwową i to nie tylko na cele najprymitywniejszej obrony od powodzi, lecz także na podniesienie produktywnowności ziemi za pomocą budowli wodnych, zdawaćby się mogło, że uchwały naszego Sejmu krajowego z roku 1884 w sprawie regulacyi rzek niespławnych, powzięte już po wejściu w życie państwowej ustawy melioracyjnej, która o tego rodzaju przedsiębiorstwach orzeka w końcowym ustępie § 1, tem pewniej odniosą pożądany skutek. Tymczasem wniesiony przez Wysoki Rząd do Rady państwa w ciągu sesyi z roku 1884 5-ty projekt ustawy o regulacyi 14 rzek galicyjskich, wcale nie przyszedł pod obrady, a chociaż w ciągu r. 1885 i 1886 zarządzonem zostało przez Wysoki Rząd, przy 40 prc. udziale kraju w kosztach, wypracowanie generalnego projektu dla tej regulacyi, który może stanowić dostateczną podstawę przynajmniej dla przybliżonego obliczenia kosztów, to jednak dotychczas kraj naprożno wyczekuje pomocy w tej donioslej sprawie, oraz rezultatu ofiar pieniężnych przez fundusz krajowy podniesionych na studya przedwstępne.

Ufni jednakże w słowa Monarsze, które już dwukrotnie, mianowicie wobec deputacyi Sejmu gal. i przy inauguracyi obecnej kadencyi Izby posłów Rady państwa, zapewniły kraj o pomyślnem załatwieniu tej tyle ważnej sprawy, wyrażamy oczekiwanie, że Wys. Rząd wobec tak często powtarzających się klęsk powodziowych, oraz mając na względzie nowy ciężar, jaki ma być na nasz kraj nałożony, a w skutek którego Galicya corocznie ma płacić dwa razy więcej do skarbu państwa, aniżeli całkowy dodatek państwa mający być wypłaconym w 15 latach na regulacyę rzek galicyjskich wynosi, nie omieszka na najbliższej sesyi Wysokiej Rady państwa wnieść w sprawie regulacyi 14 niespławnych rzek galicyjskich nowe przedłożenie i takowe swym potężnym wpływem przeprowadzić.

Z powyższych powodów, które nas dziś skłoniły do poruszenia sprawy regulacji rzek galicyjskich pozwalamy sobie też upraszać najgoręcej, ażeby Wasza Ekscelencja jako obrońca interesów kraju naszego raczył wyjednać w Radzie korony:

1) wstawienie do preliminarzy państwowych począwszy od r. 1889 wyższych dotacyi nadzwyczajnych na regulacyę rzek zostających pod pieczą rządową celem przyśpieszenia uporządkowania tych przestrzeni, które z powodu zupełnego ździczenia i ostrych serpentyn powodują tak częste zatory;

2) wniesienie do Wysokiej Rady państwa na najbliższej sesyi projektu do ustawy o regulacyi 14 rzek galicyjskich w myśl uchwał Wys. Sejmu z dnia 17 października 1884.

Racz przyjąć Ekscelencyo zapewnienie itd".

Unia w Rarańczu. Czerniowiecka „Gaz. Pol." dowiaduje się z dobrego źródła, że w sferach rządowych postanowiono dla nowozjednanych unitów w Rarańczu kreować samoistną parafię grecko-katolicką.

Wójt raraniecki Krasowski, który zjednał sobie dość smutną sławę przez nadużycia wobec unitów, — skończył już swoją karjerę. Starostwo, po przeprowadzeniu dochodzeń i za porozumieniem z Wydziałem krajowym, rozwiązało radę gminną w Rarańczu, a Krasowskiego usunęło całkowicie z posady wójta gminy.

Gorlice 4 Czerwca. Piszę do was z jednego z najgłówniejszych punktów tego produktu polsko-galicyjskiego, którym dziś jak ongi zbożem zaopatrujemy całą Europę. Mówię o nafcie, dla której Gorlice stały się ważna stacją przemysłowo handlową, wyprzedzającą inne stacje galicyjskie wzmagającą się coraz bardziej działalnością produkcyjną od czasu rozpoczęcia tu pracy przez znaną firmę amerykańską Berghaim et Comp. Spółka ta sprowadzona przed paru laty do Libuszy przez p. Ad. Skrzyńskiego z Zagórzan, w krótkim czasie wzięła w posiadanie obfite kopalnie w kilkunastu miejscowościach w Galicji, a tu pod Gorlicami wybudowała kosztem kilkukroćstutysięcy wielką rafinerję nafty. Zapewne, lepiejby było, gdyby to wszystko dokonały ręce. umysł i kapitały polskie. Ale dobre jest to, niż gdyby nic nie było. A działalność amerykańskich przedsiębiorców dla kraju naszego o tyle jest pożyteczną, że obudziła większy ruch między krajowcami natchnęła ich odwagą i przedsiębiorczością, a na dalekich targach europejskich zwróciła baczniejszą uwagę na nasz produkt.

Pod wpływem wzmożonej przedsiębiorczości naftowej rozwijać się zaczyna ruch pożyteczny i na innych polach, ruch niemal wszechstronny, dzięki któremu zdołaliśmy wznieść w tych czasach kilka fabryk, zawiązać parę stowarzyszeń zarobkowych i zaliczkowych, odrestaurować wspaniały ostro-łukowy kościół farny w Bieczu i nawet założyć własny organ „Przegląd powiatowy," poświęcony sprawom miejscowym, a redagowany w sposób dość zajmujący.

Obok zabiegów i gorliwości obywatelstwa wielką zasługę w tym ruchu i około podniesienia okolicy przyznać się godzi energicznemu staroście, a następnie gorliwemu o dobro publiczne burmistrzowi gorlickiemu.

Brakowało dotychczas drukarni własnej, której potrzeba wobec wzrastającego ruchu gwałtownie uczuwać się dawała, skoro jej nie było w całym czteromilowym do koła promieniu. Potrzeba było w dalekie strony posyłać manuskrypta różnych publikacji dla użytku urzędowego. przemysłowego i piśmiennego, a wspomniany „Przegląd powiatowy" musiano drukować aż w Tarnowie i ztamtąd zwracać manuskrypta, korekty etc. Ale i tej potrzebie nareszcie się zadość uczyni. Znalazł się fachowy a zdolny drukarz, który postanowił założyć tu własną drukarnię. Pod względem przedsiębiorczym rzecz ta zyskowna i dobrze się opłaci, a ze stanowiska potrzeb ogólnych o ile niezbędna, o tyle też ze swojej strony przyczyni się do wzmożenia ruchu przemysłowego i kulturnego. Ocenił to ogół mieszkańców, oceniły władze polityczne i autonomiczne. wstawiając się do Wys. Namiestnictwa o przyspieszenio tej sprawy. Najwyższa władza krajowa przychylnie zapatruje się na tę sprawę, i jest uzasadniona nadzieja, że rychło ją rozstrzygnie z zadowoleniem ogółu.

Z Cieszyna. Wydział Towarzystwa Naukowej Pomocy na posiedzeniu d. 30 zm. udzielił młodzieży szkolnej śląskiej różnych zakładów zapomogi w łącznej kwocie 435 złr. — Nadto uchwalił Wydział utworzyć w br. dwa nowe stypendya przeznaczone dla studentów Slązaków, udających się na wydział prawniczy lub lekarski do Krakowa.

Wycieczka akademicka.

„Czy można dziś zwymyślać Bismarcka w Kurjerze, czy nie? — woła biegnąc za mną sekretarz Redakcji, lecz ja nie odpowiadam mu wcale, i powierzając losy kanclerza jego uznaniu i opiece, pędzę zadyszany na kolej, gdyż świst lokomotywy dochodzi uszu moich, a piękny bilet różowy na wycieczkę akademicką pozostałby tylko pamiątką... po niedoznanych wrażeniach.

Wbiegam na dworzec,— kasa w której mają się wymieniać kupony, zamknięta. Dreszcz niepewności i trwogi przebiega ciało. Wpadam przez klasę drugą na peron i omało karku nie łamię na świeżo zbudowanych schodkach, przypominających swą strukturą wagi na bydło. Stoi na nich duży pan w szafirowym mundurze ze srebrnemi guzikami. Pytam go się więc z całą uprzejmością, wymaganą od podróżnych, mających szczęście korzystać z prawa jazdy koleją północną, czyby nie można i od kogo mianowicie otrzymać za kupon różowy bilet jazdy koloru zielonego. „Pan" spogląda z wysoka i ze zwykłą sobie grzeczno ścią nie odpowiada na zapytanie. Szczęściem znajduję ukrytego pod wielką niebieską kokardą znajomego mi członka komitetu, który wręcza mi bilet i wskazuje wolne miejsce w wagonie. Wpadam, potrącam znajomego, następuję na nagniotek nieznajomemu, przepraszam, siadam, jadę.

Rozglądam się po towarzystwie — dobra nasza, znajomych multum. W moim przedziale siedzi dyrektor R. z synem, i p. G.... Zdaladochodzą mnie głosy innych znajomych.

Pan G. radzi kropnąć wódeczki — myśl wspaniała, przyjęta z entuzjazmem. Wódeczka wyborna, pomarańczowa na czystym spirytusie, — nietylko ciało ale i ducha rozgrzewa. Czuję, jak pomału zapominam o Krakowie i wszystkich jego rozkoszach. Tkanki wesołości znajdujące się w zwojach mózgowych zaczynają funkcjonować prawidłowo.....

Zaczynamy mówić o polityce z powodu siedmiu torów kolejowych, ciągnących się na kilka kilometrów, następnie przechodzimy na pole płci pięknej, rozprawiamy o majówkach zasadniczo i praktycznie, dowiadujemy się, że towarzysz nasz p. G. ma lat 66, a pan P. 74, podziwiamy ich czerstwość i wierzymy przechwałkom w zdolności ich w pewnym niedającym się opisać kierunku — aż widok sterczących gruzów i drzew opalonych zwraca naszą uwagę. To — nieszczęśliwe Tonie, których ludność we łzach tonie i oczekuje wsparcia od tak kochającej ją w mówkach starszej braci.

Zbliżamy się do Zabierzowa. Oddajemy pokłon skale Kmity — i opowiadamy sobie głośno znaną wszystkim starą anegdotkę o wymawianiu przez Niemców Zabierzowa i Bieżanowa, gdy wtem słyszymy w drugim przedziale głosik kobiecy. Następuje konsternacja, rumienimy się po uszy i jedziemy dalej, odłożywszy na bok wszelkie „wolne żarty".

Mijamy Zabierzów, przecinamy ogród Niegoszowicki i.... jesteśmy w Rudawie. Pyszny przystanek, godny zaiste bogatej kolei północnej. Obok toru stoją dwie drewniane budki, każda zajmuje metr kwadratowy. Na jednej napis „Kasa", na drugiej dzwonki. Pan kasjer musi być niezmiernie chudy, jeśli się do budki zmieścić może....

Wysiadamy. Tu dopiero można było objąć okiem jak się pod względem ilości i jakości przedstawia grono czerwcowych majówkowiczów. Ogółem przybyło do Rudawy osób około 200. Z tego połowa akademików, reszta „miasto". To ostatnie wolę dla bardzo prostej przyczyny, a mianowicie, bo widzę wśród niego kilka rozkosznych malinek, kilka nęcących poziomeczek, jedną różyczkę i parę fiołków. Czuć wiosnę....

Policzmy się. Są całe rodziny państwa Różyckich, Mrazków, Zawiłowskich, Kroeblów — co nam zapewnia na wszelki wypadek ubezpieczenie, pomoc sądową i magistracką. Są radcostwo Matyasowie, p. Szalayowie, Adamscy, Siedleccy, Krausowie, Angelusowie, Skrzyńscy, radczyni Łobaczewska z córką, panny Sieniewiczówny, Cichockie, Sozańskie, Dołkowska i Korecka, jest p. Pieterkiewicz, dzielny p. Gaydzicz, dr. Baruch, p. Nowak i t. d. Sztukę reprezentuje p. Mańkowski. Z prasy widzimy Kurjera, Głos, jakiś kawałeczek Czasu, a ani kawałeczka protektorki młodzieży N. Reformy.

Pierwsze zetknięcie się z ludem odbywa się przy umajonych wózkach, mających nas zawieść do Dubia. Pakujemy się jak możemy i czekamy w pokorze na znak do wyruszenia. Ruszamy. Woźnica nasz, krajowiec czystej krwi, nazywa się pan Landau. Nazwisko to przypomina nam ukochany Kraków, a moich współcierpiętników trzęsącego wózka zmusza do prowadzenia dyskusji w języku niemieckim.

Ten powiew cywilizacji błogo działa na moje nerwy.| Czuję się dumnym, że współtowarzysze moi nie przynieśli mi wstydu i zaimponowali wiedzą i cywilizacją panu Landauowi. Niech wie z kim ma do czynienia.

Słońce zaczyna dopiekać — zaczynamy się obawiać o delikatność płci naszej. Na frasunek dobry trunek, — pomarańczówka obchodzi w drugiej kolejce

Wjeżdżamy do Pisar. W środku wsi przed szkołą postawiono bramę tryumfalną z napisem: „Witajcie", a dzieci pod kierunkiem nauczyciela p. Polaczka przyjmują nas śpiewem i okrzykami. Chciałem podziękować po niemiecku, lecz silne wstrząśnięcie wózka zachwiało mą równowagę, tak cielesną jak i umysłową Żałowałem, żem nie wsiadł na wózek z poziomeczkami i różyczką — karambol byłby stokroć przyjemniejszy.

Wjeżdżamy w uroczą okolicę. Naokoło piętrzą się skały, szumią potoki, cudowna zieleń lasów przesyła balsamiczną woń na nasze powitanie.....

Mijamy piękną leśniczówkę i wjeżdżamy do Dubia mostkiem przystrojonym w sztandary. Moździerze grzmią na wiwat, odzywa się odgłos trąbki, to wezwanie do wysiadania.

Zérkam okiem i ujrzałem wysiadający z wózka śliczny trzewiczek, a nad nim niepokalanej białości pończoszkę. Ach, to pewnie własność której z poziomeczek. Podnoszę oczy w górę. Brr! — to nie poziomeczka, to istna dynia pękata i pomarszczona....

Gości witają uprzejmie komitetowi, a jeszcze uprzejmiej p. Sanak restaurator z Krzeszowic, który rozłożył się ze swemi specjałami pod domkiem będącym niegdyś własnością śp. dra Radziwońskiego.

Kto zajrzy kiedy do Krzeszowic, polecam mu „Kimmel" gdański p. Sanaka i żytniówkę. Zaznajomienie się z niemi pozostawiło po sobie przyjemne wrażenie. Mniej sympatycznie przedstawił się pasztet na bułce. Pięć gramów kiełbasy kosztowało 12 c.

Spożywanie darów Bożych odbywało się z zadowoleniem p. Sanaka dość pospiesznie. Twarze błyszczały entuzjazmem i rozkoszą.

Poszliśmy rozejrzeć się po Dubiu. Na prawo woda, na środku stawek, na lewo rzeczułka, przed nami drugi stawek, za nami znów woda. Powietrze wilgotne ale rozkoszne: można dostać kataru, ale rozkosznego kataru. W wodzie pluskają pstrągi, od czasu do czasu który z nich, snać członek „Sokoła" rybiego, wytnie koziołka nad poziom wody i woda w tem miejscu marszczy się i zakreśla szerokie koła. Wokół szemrzą lasy nad których kolorytem zachwyca się p. Mańkowski. Na tle ciemnozielonem, prawie czarnem, rzucają się w oko pęki jasnej zieleni; gra kolorów wspaniała. Takie pejzaże umie malować tylko Ten, dla którego płótnem jest świat cały.

Sygnał daje znak do wycieczki nad granicę Królestwa. Kilku nas odrywa się i puszczamy się marszowym krokiem naprzód, chcąc na własną rękę urządzić partyzantkę dla zdobycia pierwszych posterunków nieprzyjacielskich. Idziemy śmiało, przeskakujemy potoki, pniemy się po górzystych ścieżkach, aż wreszcie stajemy u celu. Oto graniczny słup moskiewski. Zatykamy przy nim czerwono-białą chorągiewkę, wynurzamy swe tajone sympatje dla „białego cara," urągamy jego potędze, śpiewamy pieśni narodowe i czychamy na objeszczyków. Szczęściem (dla nas, a nie dla nich), żaden się nie ukazał. Bezkrwawe zwycięztwo obchodzimy resztką pomarańczówki zanurzonej dla ochłodzenia w potoku.

Wróciwszy do stawów, zastajemy już liczniejsze towarzystwo. Nadjechali z Rudawy państwo Ostrzeszewiczowie z córkami, z Krzeszowic: państwo notarjuszostwo Lipowscy, sędzia dr. Schneider z żoną, sędzia Kostka, panny Albusówny, państwo Krzyszkowscy i Rybaccy. Niezadługo przybywa partja chrzanowska, do której należą: lśniąca urodą panna Kappe, adwokat dr. Kremer i państwo Niziołowie Z Kobylan przybywają państwo Greuberowie. (Dok. nast.)

KRONIKA.

Festyn w połączeniu z koncertem chóru akademickiego, który ma się odbyć dziś w parku krakowskim jest urozmaicony następującym programem: chór akademicki odśpiewa z towarzyszeniem orkiestry: Ko-

---

zyum głównym przedmiotem łacina i greka, a w szkole realnej matematyka, a nie będzie przeciążenia. Oczywiście, że i profesorowie nie powinni rozdymać tych przedmiotów. Nauka jest jak wino dobre, wzmacniające. W skromnych dawkach wzmacnia ducha, w dużych upaja, ubezwładnia. Z małych dawek rośnie siła, z wielkich Katzenjammer. Dobranoc panom.

Ba! Łatwo powiedzieć dobranoc, ale niełatwo zasnąć. Niedość, że profesorowie się kłócą, ale literat zaczął chrapać. Fe! pisze ładne powieści, a tak brzydko chrapie.

Mimo tego koło Gródka sen mnie zmorzył Drzemię i już mam spać na dobre, gdy pociąg się zatrzymał, konduktor „Lwów" wrzasnął, literat ostatni raz chrapnął tak gwałtownie, że się aż sam przeląkł, a profesorowie:

— Nie, panie. Filologja zabija.

— O! Panie Kolego! To matematyka! — wołali i z tem hasłem wysiedli. Jeszcze zdala na peronie słychać było: łacina, matematyka, ...cina, ...tyka, aż ich głosy utonęły śród tłumu.

Chciałem bodaj na chwilę spocząć w poczekalni, ale zaledwie ułożyłem się w poczekalni drugiej klasy na kanapce pod oknem, uczułem ból, kłucie, pieczenie. Zrywam się. Wszak to Madejowe łoże. Skóra kanapki podarta, sprężyny połamane, jak szydła wbijają się w ciało, a owady, na które proszek perski wynaleziono, rojem cisną się pod bieliznę. O Lwowie niegościnny! Poszedłem do restauracyi na kawę. Porcje tam takie, że ich pięć wypić musiałem, by sobie zastąpić zwykłą szklankę kawy w domu wypijaną.

Zaroił się dworzec około 10tej, Czerwone z białem kokardy coraz liczniej, coraz gęściej snują się po salach. To delegaci i członkowie „Rodziny".

Wyjeżdżamy przez Stryj do Stanisławowa. Gorąco, a ścisk. W każdej przedziałce po ośm osób siedzących, a po dwie stojących na przejściu. Spoceni do ostatniej nitki przybywamy do Stryja. Godzina cała przestanku. Możeby do miasta zajrzeć? Członkowie „Rodziny" dosiedli fiakrów i ze swym prezesem na czele popędzili do miasta gdzie ich oddział stryjski „Rodziny" uroczyście przyjmował. Żałuję, że nie mogłem zobaczyć Stryja po spaleniu Profesor nie puszczał mnie; mieliśmy razem zwiedzać to stare miasto, którego rada gminna sama prosiła o komisarza rządowego, ale zaledwie zjawił się mój towarzysz na peronie, znalazło się z dwa tuziny znajomych, przyjaciół, ktorzy go porwali między siebie, a ściskali i dopiero wtenczas przestali rozdzierać, gdy już trzeci raz do odjazdu dzwoniono.

Gorąco jeszcze większe, ciasnota jeszcze uciążliwsza. — Ach! Stanisławów. Ślicznie zjeżdża pociąg w dolinę, okolica malownicza, urocza.

Z peronu dochodzą dźwięki muzyki. Wysiadających wita przemową p. Czołowski, dyrektor banku. Zdało się, że pokrajał serce na kawałki i każde słowo, każdy dźwięk głosu, kawałkiem serca wypełnił. Odpowiada adwokat ze Lwowa Dr. Bliziński. Komitet miejscowy rozrywa członków zjazdu, rozwozi na kwatery, a tak serdecznie, tak gościnnie, żeśmy się znaleźli, jakby wśród stuletnich znajomych. Wieczór zapada, dobrze byłoby się wyspać! Miałem kwaterę z profesorem Krakowskim. Licho nadało, że spotkał tam kolegę i przyjaciela od lat dziecięcych, z którym się lat dwadzieścia i pięć nie widzieli. Jak zaczęli sobie opowiadać dzieje całej ćwierci stulecia, a wymieniać imiona swoich dzieci, tak skończyli aż rano, gdy do kościoła dzwoniono. Nic dziwnego bo mój profesor wymieniał imiona sześciu córek i siedmiu synów, a jego przyjaciel imiona dziewięciu synów i siedmiu córek.

— Bolciu, jakiś ty szczęśliwy, że masz dziewięciu synów, — zawołał profesor.

— Jeszcze i ciebie Pan Bóg opatrzy, powiedział profesora przyjaciel.

— A niechże też w dzisiejsze święto Zesłania Ducha Św., Duch Święty opąmięta tych dzieciarzy! westchnąłem na ich intencyę i poszedłem na zgromadzenie do ratusza, pochodzącego z XVII wieku.

Zastępca burmistrza Dr. Szydłowski powitał zgromadzonych, potem przemówił jędrnie, a znacząco marszałek Brykczyński. Wyjaśnił, dlaczego tak gościnnie przyjmuje „Rodzinę" nie tylko miasto samo, ale powiat cały. Prezes towarzystwa, ordynat Czarkowski-Golejewski podziękował za przyjęcie, zagaił posiedzenie. Miałem ochotę ucałować tego ordynata, Człowiek bogaty, a nie próżnuje, skoligacony ze sferami, które tylko lokajom swoim pozwalają stykać się z rzemieślnikiem, a on nie wstydzi się szczerze, gorąco zajmować sprawą „Rodziny" i uścisnąć dłoni uczciwego szewca. Po prezesie palnął mówkę delegat krakowski i profesor Pieniążek. Tak mnie poruszył, że mi się spać odechciało, zwłaszcza, iż huknęły tak grzmiące oklaski, jakich nawet w krakowskim ratuszu nie sypią profesorom ani z prawicy, ani z lewicy

(Dokończenie nastąpi.)

schata walczyk, „Nad jeziorem“, Studzińskiego. „Spiew i taniec szkieletów“, Wagnera. „Panna Idzia“ polka. Oprócz tego a capella: Grossmana „Krakowiak“, Niżankowskiego „Hulały“, Ławrowskiego „Kozak do Torbana“ i Werbickiego „Pokłon Kozaka“. — Na osobnej estradzie odegraną zostanie humorystyczna scena z życia ludu „Karpiel i Kapusta“, — znany magnetyzer p. t. Siedlecki, przedstawi sen magnetyczny, — na stawie odbędzie się „Idylla chińska“, obraz fantastyczny z żywych osób, o zmroku nastąpi spalenie ogni sztucznych wodnych i oświetlenie ogrodu, a koncert orkiestry wojskowej dopełni programu.

Początek festynu o godz. 5 po południu. Wstęp 30 cnt., dla dzieci 10 cnt. — Czysty dochód przeznaczony na rzecz Towarz. wzajemnej pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Dla pogorzelców Toń. Otrzymujemy następnjące pismo od komitetu dla pogorzelców gminy Tonie, którego skład przed paru dniami podaliśmy. Komitet odbył pierwsze swoje posiedzenie w biurze Rady powiatowej dnia 3-go czerwca przed południem i uchwalił do grona swego zaprosić jeszcze p. Bolesława Wołodkowicza i p. Kazimierza Günthera z Toń.

Ukonstytuowawszy się w ten sposób Komitet, zastanawiał się następnie nad sposobami zebrania zasobów pieniężnych, koniecznie potrzebnych dla ratowania od nędzy, głodu i chorób nieszczęśliwych pogorzelców, którzy z powodu nadzwyczaj gwałtownego pożaru nie byli w stanie z domostw swoich wynieść ani ruchomości, ani nagromadzonych artykułów pożywienia.

Zanim Komitet uzyska od c. k. Namiestnictwa pozwolenie do zbierania składek w innych powiatach, udzielił p. delegat hr. Borkowski pozwolenia na kwestowanie w mieście Krakowie i okolicy. Korzystając z tego Komitet, gorąco uprasza P. T. Publiczność, aby wszelkimi możliwymi darami spieszyła na pomoc biednym ofiarom strasznego żywiołu. Prawda, że ofiarność publiczna w ostatnich czasach niezwykle bywa wyzyskiwana, lecz jakże tu nie prosić o ofiary, skoro się widzi płacz, głód, brak najniezbędniejszych potrzeb u przeszło 30-tu włościańskich rodzin, skoro się ma to silne przekonanie, że ludzie ci bez wsparcia ze strony szerszej publiczności nieszczęścia tego przebyć nie są w stanie.

Dlatego Komitet z ufnością odzywa się do wypróbowanej ofiarności wszystkich warstw społeczeństwa krakowskiego, i prosi choćby o najmniejsze, ale rychłe wsparcie. Zebranych w ten sposób zapasów użyje Komitet przedewszystkiem na zaspokojenie pierwszych, najniezbędniejszych potrzeb pogorzelców, następnie zaś w miarę możności będzie udzielał najbardziej potrzebującym wsparcia na odbudowanie się i zagospodarowanie.

Datki przyjmować będą na podstawie osobnych arkuszy wszyscy członkowie Komitetu, osoby i instytucye o to uproszone, a wreszcie Wydział powiatowy w biurze swem przy ulicy św. Marka l. 5 od godziny 9-tej rano do 2-iej popołudniu. Wykaz zebranych składek ogłoszony będzie w dziennikach miejscowych jako pokwitowanie dla łaskawych ofiarodawców.

Dotąd na ten cel złożono następujące datki:

JW. delegat hr. Borkowski 50 złr., p. Franciszek Paszkowski 50 złr., X. Jan Michalik, proboszcz z Zielonek 5 złr. Tenże ze składki w Zielonkach 18 złr., X. X. 10 złr, p. Tadeusz Stryjeński 5 złr., p. Kazimierz Zeleński 5 złr., p. Piotr Szymberski 5 złr., hr. Adam Mycielski 5 złr., hr. Scipio 2 złr., ks. Zdzisław Lubomirski 5 złr., hr. St. Mycielski z Łuczanowic 5 złr., p. Konstanty Popiel 15 złr., Kazio Morawski 10 złr., p. Henryk Tomkowicz 3 złr., ks. Z. L. 7 złr. 60 cnt., p. Jezierski 10 złr., dr. Stafiej 2 złr., p. Bociański 1 złr., p. br. Ksawery Konopka 10 złr., p. Stanisław Niedzielski 5 złr.

Nadto na ręce p. br. Ksawerego Konopki złożyli:

Pp. A. K. 1 złr., Aleksander Szafrański 2 złr., Wacław Głowacki 1 złr., N. N. 10 ct., N. N. 20 ct., J. B. 1 złr., Z. M. 50 ct., A. Sulikowski 1 złr., Sobolewski 1 złr., Kurkiewicz 75 ct., Jan Bajer 1 złr., Schwarz 1 złr., Tomaszewski I złr., rektor Spis 1 złr., F. B. Hahn 1 zł., Glixelli 2 złr., J. F. 1 złr., J. Zaplatalski 2 złr., Maurizio 1 złr., Hawełka 2 złr., Rudnicki 1 złr., Bracia Bilewscy 1 złr., Porębski i Zimler 1 złr. 50 cnt., Fr. Bartynowski 2 złr., Schuman 50 cnt., J. Skirliński 10 złr., N. N. 50 cnt., S. M. 1 złr., Bolesław Kowalski 1 złr., F. F. 1 złr., K. M. 50 cnt.

Razem złożono dotychczas 271 złr. 15 cnt. a. w.

Nadto p. Antoni Koziański przyrzekł wydrukować bezpłatnie dwieście arkuszy składkowych.

Wszystkim powyższym P. T. Ofiarodawcom składa Komitet serdeczne podziękowanie.

Dr. Paszkowski,
Przewodniczący Komitetu.

Upoważnieni przez Komitet do zbierania składek, chętnie w tem pośredniczyć będziemy. Rédakcya.

C. k. Namiestnictwo we Lwowie, reskryptem z dnia 26 maja br. l. 29243 zawiadamia, że wszyscy kandydaci, którzy chcą być przypuszczeni do egzaminu dla gospodarstwa leśnego, ochrony lasów, i pomocniczego personalu technicznego leśnego — winni wnosić swe udokumentownne podania, najpóźniej do 30 czerwca 1888 r. do c. k. Namiestnictwa za pośrednictwem przynależnej władzy politycznej.

† **Gerard Wacław Nawrocki**, znany technik, zmarł nagle w podróży do Paryża, na anewryzm serca. S. p. Nawrocki pochodził z Królestwa, kształcił się w Warszawie, a w r. 1866 ukończył szkołę dróg i mostów w Petersburgu. W r. 1870 budował kolej fastowską, a przed kilkoma laty wyniósł się do Berlina, gdzie utrzymywał biuro patentów, i był reprezentantem wielu firm zagranicznych. Spokój jego duszy!

Towarzystwo zawiązane niedawno dla upiększenia Krakowa ma podobno zwrócić uwagę przedewszystkiem na okolice Wawelu. Najważniejszy to punkt w otoczeniu najszpetniejszem. Tuż obok rezydencji królewskiej stoją rudery i place, którychby się powstydziła najlichsza mieścina. Czy przyjdzie, czy nie przyjdzie do skutku myśl postawienia pomnika Stefanowi Batoremu na Groblach, to pewna, że plac ten nie może nadal istnieć w takim stanie jak obecny. Oczyścić go i rozszerzyć, a będzie jeden z najwspanialszych placów w mieście. Do rozszerzenia go nadaje się sposobność, bo — jak słychać — właściciel przylegającej doń realności pod l. 10 powziął zamiar ofiarowania gruntów tej realności na rzecz miasta bezpłatnie, albo za małem wynagrodzeniem, — co zdaje się nie będzie rzeczą trudną, bo realność ta, składająca się z paru ruder, chylących się do upadku, zamieszkiwaną tylko bywa ukradkiem przed władzą magistracką; a nowej budowli mieszkalnej wznieść tam niepodobna, bo grunt poniżej metra przesycony bywa wodą. Jak wiadomo bowiem na Groblach był niegdyś port dla statków, ztąd i nazwa Plac Portowy. Cała przeto okolica jest wodnistą i ze względów bezpieczeństwa może być użytą tylko na planty lub plac pusty.

W razie urządzenia tam kawałka plant, nie trudno byłoby o zasadzenie go drzewami, jeno oczywiście nie przy takiej gospodarce jak była wówczas, kiedy wspaniałe rozłożyste drzewa na bulwarze dietlowskim, zamiast zostawić je lub przenieść gdzie indziej, — zniszczono i ścięto w zupełności.

Wydalenie z kraju. Stanisław Skrzyński rodem ze Skotnik, zasądzony przez tutejszy trybunał, za rozliczne oszustwa, na kilka miesięczne więzienie, (sprawozdanie sądowe obszerne podaliśmy zeszłego roku), został obecnie po odbyciu kary na podstawie wyroku sądowego wydalony z granic państwa austro-węgierskiego. Odjazd z Krakowa nastąpił wczoraj o godz. 3 po południu.

Oszustka. Niejaka Bronisława K. zamieszkała przy ul. Sławkowskiej wyłudzała od dłuższego czasu w rozmaitych domach pieniądze, które zbierała wrzekomo na ubogich, przedstawiając się wszędzie jako nauczycielka pod imieniem Łabaczewskiej. — Obecnie stała się nieszkodliwą, albowiem odbywa pokutę w areszcie.

Podróż na około Krakowa, mogą obecnie turyści dwa razy dziennie odbywać koleją. Życzący sobie przedsięwziąć tę wielką podróż rano, musiałby wyjechać z Krakowa o 9 godzinie do Bonarki, zkąd pociągiem około 2 popołudniu przybędzie do Płaszowa, a ztamtąd o wpół do trzeciej powróci do Krakowa — cała ta podroż wyniesie około 5 godzin.

Drugi raz można przedsiębrać tę podróż o godzinie 6 minut 55 wieczorem udając się do Bonarki, zkąd około godziny 7 minut 25 przybywa się do Płaszowa — a tam zaczekawszy na pociąg pośpieszny, lub też mieszany z Wieliczki, można znów do domowego ogniska około 8 wieczorem powrócić; droga ta trwa znacznie krócej; gdyż tylko niecałe 3 godziny.

Dręczenie zwierząt. Przy moście kolejowym na Zwierzyńcu, i pod Skałką odbywa się obecnie systematyczne katowanie koni, używanych do wywozu piasku z Wisły — poleca się przeto te miejscowości łaskawej opiece „Towarzystwa ochrony zwierząt.“

P. Chmielowski nie uzyskał pozwolenia na puszczanie balonów na Błoniach, z powodu niebezpieczeństwa ognia, jakiem urządzenie rzeczonych balonów grozi.

Złodziej z tytułami. Berlińska policya przytrzymała tymi dniami człowieka, liczącego lat 32, przystojnego blondyna, noszącego kwadratowo strzyżoną brodę i mówiącego kilkoma językami. Aresztowanie nastąpiło w hotelu „Kaiserhof“, w którym ów pan miał popełnić wielką kradzież. Widzieliśmy fotografią tego pana i wcale niewygląda on na polaka — raczej na niemca... A jednak na wizytowej jego karcie stało wyraźnie: „le comte Gregory Ostrowski — Chambellau de S. M. le roi de Baviere“. Berlińskiej policyi nieimponowało to widocznie i „le comte'a“ wzięto pod klucz. Przy rewizyi jego rzeczy znaleziono w kuferku mapę podróżniczą, woskowe świece i... witrychy... Le comte, badany -- oświadczył, że przyjechał do Berlina celem kształcenia się w muzyce. Ponieważ w narzeczu złodziejskim witrychy nazywają się klawiszami... więc biorąc rzecz z tego punktu widzenia wrzekomy Ostrowski — nie skłamał... Tutejsza Dyrekcya policyi zbadała, że ów hr. Ostrowski bawił krótki czas w Krakowie przed wyjazdem do Berlina, a czy i tu kogoś okradł to się później okaże...

Zabawna przyczyna. Do jednego z fotografów tutejszych, przyszła w tych dniach młoda osoba, prosząc o zrobienie swojej fotografii, koniecznie jednak w profilu.

Przedstawienie ze strony fotografa, iż daleko korzystniej byłoby zdjęcie zrobić en face, na nic się nie przydało.

— Ja potrzebuje mieć portret w profilu, — brzmiała odpowiedź.

Zastosowano się do żądania, gdy jednak zamawiająca przyszła po odbiór fotografii, rzuciwszy ledwie na nią okiem, rzekła...

— Nie przyjmę, bo wcale niepodobna.

Próbowano jej wytłómaczyć, iż portret jest (jak rzeczywiście było) wyborny, sportretowana jednak odpowiada, że nie jest podobną.

— Dla czego? — zapytał wreszcie właściciel fotografii, — cóż pani ma właściwie do zarzucenia? — niech pani wymieni, choćby jeden powód...

— Proszę pana, ja do fotografii włożyłam brylantowe kolczyki, które mi podarował mój narzeczony, a tu wcale nie znać co one są brylantowe...

On jakby dostał fotografię, mógłby się obrazić..,

Wyjaśniła się kwestya, dla czego fotografia koniecznie miała być zrobioną w profilu, a jednocześnie czemu nie jest podobną.

Niepokojowi atoli młodej narzeczonej kres położył artysta retuszer, który kolczykom nadał wygląd prawdziwie brylantowych.

Wczorajsze zwyczajne posiedzenie Rady miejskiej nie przyniosło żadnych nadzwyczajności; wszystkie wnioski proponowane przez różne sekcye przeszły po mniej więcej — długich debatach. Sekretarz magistratu odczytał nadeszłe podania, które odesłano do poszczególnych sekcyi. Następnie prezydent oznajmił zgromadzeniu, że posadę nadetatowego aplikanta magistratu powierzył Dr. Henrykowi Lgockiemu i że od „Związku narodowego polskiego“ w Chicago otrzymał dla dotkniętych ostatnią powodzią 430 fl., za które w imieniu Rady podziękował. Rada przyjęła te oświadczenia do wiadomości, a na wniosek p. Romanowicza, dla okazania wdzięczności „Związkowi w Chicago“ za ten dar, powstała z miejsc, co zanotowano w protokole. Zanim przystąpiono do debatowania nad sprawami w porządku dziennym umieszczonemi, przychodzą pod obrady wnioski naglące:

Wniosek, w sprawie targów końskich na placu Grobli, dotyczący 2000 fl. na urządzenie targowiska i sprawozdanie komisyi targowej, przyjęto bez dyskusyi; wniosek, aby od konia na targowisko przypędzonego pobierać 10 cnt. za dzień natrafił na maleńką opozycyę, która pomimo, że w Podgórzu taksa od wołu przypędzonego na targowisko wynosi 7 cnt., żądała aby w Krakowie wynosiła 30 do 50 cent. ostatecznie jednak przeszedł wniosek sekcyi, jak również wniosek utworzenia posady drugiego weterynarza miejskiego z płacą 600 fl. 4-ty wniosek naglący przez r. m. Kwiatkowskiego w imieniu budownictwa miejskiego postawiony, dotyczący odstąpienia dyrekcyi inżynieryi wojskowej w zamian za plac nad Wisłą położony 837 □mt, z placu Latarni, Rada przyjmuje bez dyskusyi.

Po załatwieniu wniosków naglących przystąpiono do porządku dziennego. Nad pierwszą jednak jego pozycyą, t. j. nad wnioskiem sekcyi ekonomicznej referowanym przez p. Umińskiego; „Rada miasta zatwierdza ofertę p. Władysława Fibicha na dostawę nafty, w czasie od 1-go czerwca 1888 r. do dnia ostatniego maja, 1889 służyć mającą do oświetlenia przedmieść po cenie 19 fl. 25 cent. za 100 klgr. rozwinęła się tak obszerna dyskusya prowadzona przez pp. Rzewuskiego, Birnbauma, Kwiatkowskiego, Dr. Ettingera. Dr. Bandrowskiego, Dr. Warschauera, Dr. Poppera, Dr. Stycznia, wiceprezydenta Friedleina, a mianowicie: czy poruczyć dostawę p. Fibichowi, czy p. Aleksandrowiczowi, czy też rozpisać drugą licytacyę? że na wyczerpanie porządku dziennego, na którym dominowała sprawa teatru, czasu już nie starczyło. Dostawę poruczono Fibichowi, a dzięki dyskusyi bez końca sprawa teatru, odleży się jeszcze przynajmniej przez tydzień.

Przegląd polityczny.

W Peszcie pod przewodnictwem Tiszy odbyła posiedzenie ankieta w sprawie indywidualnego podziału kontyngentowego kwantum spirytusowego dla Węgier. Co do pierwszego pytania — na jak długi okres czasu ma być uskuteczniony rozdział, odpowiedziano jednogłośnie że na trzy lata. Co do drugiego i trzeciego pytania w komisyi rozdziału kwantum pomiędzy mające powstać w przyszłości gorzelnie, czterogodzinna dyskusya niedoprowadziła do żadnych rezultatów. Przedstawiciele gorzelni rolniczych domagają się 50 prc. kontyngentu węgierskiego i na przyszłość zupełnego przydzielenia dla każdej powstającej rolniczej gorzelni z uszczerbkiem fabrycznych. Zastępcy natomiast tych ostatnich oświadczyli, że dopóki gorzelnie rolnicze nie dostarczą połowy produkcyi węgierskiej, gotowi są oni przyznać gorzelniom rolniczym więcej 80 prc. kwantum niż dotychczas faktycznie mieli opodatkowanego, nadto w każdym następnym roku, jeśli wspólna cyfra kontyngentowa nie zostanie podniesioną, odstępować z fabrycznych gorzelni po 5 prc. na rzecz rolniczych.

Mimo uciszenia pogłosek o podwyższeniu w Niemczech ceł od zboża z Rosyi sprowadzonego, nie ulega wątpliwości, że środek ten represyjny zostanie wkrótce użyty przez rząd niemiecki, a w takim razie musi nastąpić porozumienie z Austryą, która przystąpi również do tego kroku, gdyż w przeciwnym razie transporta rosyjskie przez Austryą udaremniłyby zarządzenia niemieckie. Dotąd jeszcze nie ma w Wiedniu żadnej wiadomości urzędowej o postanowieniu rządu niemieckiego, ale spodziewają się jej lada chwila. Z Berlina będą musieli prowadzić pertraktacyę z Austryą. — Czy jednak za cenę odpowiednich koncesyi, lub na podstawach sojuszu politycznego?

Czytelnicy przypominają sobie mowę Richtera w Sejmie pruskim przeciw Bismarkowi, oraz w ślad za tem pismo odręczne Cesarza Fryderyka do ministra Puttkamera dające naganę organom rządowym za wpływanie na przebieg wyborów. Teraz mamy — jak wiadomo z telegramów wczorajszych — sankcyonowaną przez cesarza ustawę o przedłużeniu prawodawczego okresu sejmu pruskiego na lat pięć. Obie te sprawy łączą teraz w sferach politycznych berlińskich i wnioskują, że one razem wywołały dość ostre przesilenie ministeryalne. Prasa kartelowa donosiła, że już przed paru tygodniami nastąpiło sankcyonowanie wspomnianej ustawy, a „Berliner Tageblatt“ zapewnia, iż to się teraz dopiero stało i stać się mogło tylko pod bardzo wielkiem parciem ogólnych stosunków. „Freisinnige Zeitung,“ zaś dowiaduje się, że cesarz stanowczo się sprzeciwił zmianie konstytucyi pruskiej. Wkońcu uległ. A za jaką cenę? Odpowiedź na to dają depesze niedzielne do dzienników wiedeńskich, podług których Cesarz nakazał publikacyę odręcznego swego pisma do Puttkamera jednocześnie z sankcyonowaniem owej ustawy.

Ministerstwo czyniło przeciw temu rozkazowi czy życzeniu przedstawienia i zwlekało z publikacyą obu dokumentów. Inna natomiast depesza berlińska tak brzmi: „Gdy Cesarz Fryderyk podpisał ustawę przedłużającą okres prawodawczy, a jednocześnie spowodował opóźnienie publikowania onej, uchwaliła Rada ministeryalna pod przewodnictwem Bismarka, że nieopublikowanie owej ustawy pociąga za sobą ustąpienie całego gabinetu.

Do dzienników półurzędowych wiedeńskich donoszą z Czarnogóry:

Wychodzi zwolna na jaw, że w chwili, kiedy się banda Ilicza ukazała w Hercegowinie, przygotowanym był oddział 2000 Czarnogórców, w broń najnowszego kalibru zaopatrzony, którego przednie straże już się były ku granicy tureckiej, w stronę ku Nowemu Bazarowi zwróconą, posunęły. Zawieruchy wszczęte w Hercegowinie miały odwrócić uwagę Austryi od pochodu owego oddziału, ten zaś pod przywództwem wyznaczonych już na to „paglawarów,“ miał ruszyć przez Nowy Bazar i Nowy Jarosz do Serbii, w celu poparcia przygotowanego, jak widać, ruchu. Tymczasem czujność gabinetu Chrystycza pozamykała tam już była drzwi i wrota wszelkim awanturniczym wyprawom, a wczesne wystąpienie bandy Ilicza w Hercegowinie dokonało reszty tak, że i w Czarnogórze wróciło znów wszystko do dawnego porządku, z ukrytym może zamiarem wyczekiwania lepszej pory. Nieznani sprawcy przygotowanego zamachu ponieśli tymczasem dwie dotkliwe straty, zmarnowanie dość znacznych pieniędzy na przygotowanie wyprawy i utratę przesadnej nadziei.

Własne Telegramy Kurjera.

Wiedeń 5 czerwca. Izba deputowanych przyjęła w 3 głosowaniu ustawę o podatku od spirytusu 161 głosami przeciw 130.

Wiedeń 5 czerwca. Wiener Zeitung ogłasza rozporządzenie rządowe dozwalające na wywóz koni za granicę bez żądania zobowiązania się do wprowadzenia ich napowrót do granic państwa.

Poczdam 5 czerwca. U cesarza Fryderyka miał miejsce dziś rano mały ból głowy, który przed południem ustąpił. Cesarz wyjeżdżał na spacer a obecnie przebywa w parku.

Paryż 5 czerwca. Dzienniki występują przeciwko Boulangerowi podnosząc mowę Floqueta i uważają wynik wczorajszego posiedzenia za pomyślny dla zjednoczonego stronnictwa republikańskiego.

Paryż 5 czerwca. Wczoraj odczytał Boulanger w Izbie swój wniosek tyczący się rozwiązania Izby, w którym podnosi stan obecnie panujący we Francyi, będący groźnym.

Nie wierzy w jutro. Rzeczpospolita opanowaną jest przez jedną partyę. Parlamentaryzm podzielony na grupy, które interesów koteryj przestrzegają. Jedno ministeryum nie może trwać długo. Reformy są konieczne, które dadzą się osiągnąć za pomocą rewizyi konstytucyi.

Następnie mówi Boulanger o ministrach którzy pieniądz rządowy używają na pozyskanie głosów wyborców.

Prezydent wzywa Boulangera do cofnięcia tego wyrażenia. Boulanger zaprzecza jakoby miał zamiar obrazić kolegów i twierdzi, iż Rzeczpospolita nie potrzebuje prezydenta. Mimo licznych przerywań i upominania prezydenta Boulanger mówi dalej. Nie byłoby lepszej gwarancyi utrzymania pokoju w Europie, jak Francya oparta na nowej Konstytucyi i silnej armii, ale dzisiejszy skład Izby nie może zdobyć się na pożądaną dla Francyi konstytucyę.

Po burzliwych hałasach Floquet występuje przeciw nagłości wniosku Boulangera. Przyznaje iż kilka punktów jego programu zasługuje na uwagę ale wniosek jego należy odesłać do komisyi. Dalej powtarza Floquet oświadczenie, iż rząd zamierza przyjść z projektem rewizyi Konstytucyi ale we właściwym czasie W końcu wśród oklasków lewicy piętnuje dyktatorskie zapędy Boulangera. Nagłość wniosku odrzucono 367 głosami przeciw 186 i uchwalono mowę Floqueta ogłosić plakatami po całej Francyi.

Londyn 5 czerwca. W izbie niższej przeszedł 206 głosami przeciw 85 wniosek rządowy kredytu 2.600.000 funtów szterlingów na obronę portów i stacyj węglowych. Szef marynarki Hamilton przyznał się iż na wypadek wojny trudną byłaby obrona całego handlu od nieprzyjaciela. Rząd wciąż pomnaża liczbę szybkich krzyżowców a flotę przez odpowiednie wydatki w ciągu lat kilku postara się utrzymać na odpowiedniej jej zadaniu wysokości.

Wiedeń 6 czerwca. »Polit. Corr.« zamieszcza wiadomość z kół parlamentarnych węgierskich, podług której mowa tronowa na otwarcie delegacyj dostarczy »nowych zapewnień i oznak, co do utrzymania pokoju«.

Paryż 6 czerwca. Dzienniki jednogłośnie konstatują zwycięztwo jakie odniósł wczoraj w Izbie Clemenceau nad Boulangerem.

Bukareszt 6 czerwca. Fontanaru, który przed kilku tygodniami strzelił w okno pałacu królewskiego, jako zdradzający obłąkanie, został odesłany do szpitala dla obłąkanych.

W gminach mołdawskich Pancescht i Maraschescht również wybuchły zaburzenia chłopskie. Wielu uczestników raniono i aresztowano.

Berlin 6 czerwca. Podług doniesienia biura Wolffa, od kilku dni rozsiewane pogłoski o przesileniu gabinetowem, nie mają żadnej podstawy. Ks. Bismarck zaproszony został przez cesarza na śniadanie do Friedrichskron, dokąd udał się wczoraj o g. 2-giej po południu.

Petersburg 6 czerwca. »Petersbur. Wied.« zamieszczając pogłoski prasy zagranicznej o zamierzonej interpelacyi dyplomatycznej austryackiej o zbrojeniach rosyjskich, dodaje: Na podobny krok najlepszą odpowiedzią byłoby posunąć rzeczywiście kilka korpusów armii ku granicy galicyjskiej. »Pet. Wied.« w ogóle oceniają położenie obecne bardzo pessymistycznie i wątpią, czy pokojowe intencye cesarza Fryderyka będą w stanie się urzeczywistnić.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:
Kazimierz Bartoszewicz

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW

TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ W KRAKOWIE,

w dziale ubezpieczeń od ognia

za rok XVII.

(124 1—1) t. j. za czas od 1 kwietnia 1887 r. do 1 kwietnia 1888 r.

Przychód	Złr.	Ct.
W roku 27. wystawiono 216.522 ważnych polic, któremi ubezpieczono wartość Złr. 402,434.042.		
Zaliczka przeniesiona z r. 1886 netto	667 579	05
Zaliczka zebrana w roku 27-mym	2,724 421	08
Procenta od papierów wartościowych i gotówek lokowanych	101.229	29
Fundusz na szkody nieuregulowane przeniesiony z r. 1886	83.414	19
	3,576.643	61

Rozchód.	Złr.	Ct.
Premia kontrasekuracyjna	738.313	68
Szkody i koszta likwidacyi po strąceniu udziałów Towarzystwa kontrasekuracyjnego	947.839	02
Fundusz na szkody nieuregulowane po strąceniu udziałów Towarzystwa kontrasekuracyjnego	94.505	99
Zaliczka na dalsze lata netto	735.777	76
Koszta administracyi i prowizye agencyjne	474.828	14
Odpis wątpliwych zaległości i z wartości realności	16.718	34
Odpis reszty kosztów jubileuszowych i zmiany taryfy	59.867	28
Strata na ewaluacyi monet	43 096	27
Czysta pozostałość za rok 27-my	465.698	13
	3,576.643	61

Rachunek Bilansu

z dniem 31 marca 1888 r.

Stan czynny	Złr.	Ct.
Zapas gotówki w kasie z dniem 31. marca 1888	217.022	92
Gotówka lokowana na procenta w Bankach i Zakładach	733.312	94
Portefeuile wekslowy	184.067	81
Zaległości u Agentów i Reprezentacyi	478.701	83
Na rachunkach stron różnych	61.593	08
Towarzystwa kontrasekuracyjne	50 244	98
Papiery wartościowe, własność funduszu rezerwowego ogniowego po kursie z 31/3 1888	1,283.871	43
Kupony bieżące	17.542	28
Papiery wartościowe, własność funduszu emerytalnego po kursie z 31/3 1888	118.678	50
Kupony bieżące	1.148	50
Wartość realności w Krakowie i we Lwowie	408.000	—
Wartość inwentarza, godeł agencyjnych i tabliczek asekuracyjnych	19.315	18
Książeczka wkładkowa Towarzystwa wzaj. kred. (fundusz kalek straży ogniowych)	2 201	35
	3,575 700	80

Stan bierny	Złr.	Ct.
Rezerwa zaliczek na dalsze lata netto	735.777	76
Rezerwa na szkody nieuregulowane	94.505	99
Fundusz na zwroty z lat poprzednich	86.776	27
Fundusz dyspozycyjny dla Rady nadzorczej	1.350	—
Fundusz na należytości skarbowe	11.839	—
Fundusz kalek straży ogniowych	2.201	35
Fundusz dla straży ogniowych	4.358	50
Eundusz na remuneracye i zapomogi	23.356	50
Fundusz emerytalny . . . Złr. 130.147 Ct. 10 Różnica kursu papierów . . . » 5,531 » —	124.616	10
Fundusz rezerwowy . . . Złr. 2,029.676 Ct. 82 Różnica kursu papierów . . . » 4.455 » 62	2,025.221	20
Saldo. 22% zwrotu dla członków . . . Złr, 461.718 Ct. 46 do funduszu emerytalnego . . . » 3.329 » 67 do funduszu dyspozycyjnego dla Rady nadzorczej . . . » 650 » —	465.698	13
	3,575.700	80

Kraków dnia 31 marca 1888 r,

Dyrekcya:

Zenon Slonecki, Maksymilian Łępkowski, Henryk Kieszkowski.

Komisya kontrolująca:

Wł. Gniewosz, W. Gnoiński, Fr. Jasiński, St. Komornicki, Zdz. Marchwiński.

Naczelnik rachunkowości Jan Geisler.

XXIV. Zamknięcie rachunków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

w dziale ubezpieczeń od gradu za czas od 1 kwietnia 1887 do 1 kwietnia 1888.

Przychód.	Złr.	Ct.
W roku 1887 wystawiono 6,268 polic, którmi ubezpieczono wartość Złr. 19,026.478		
Zebrano zaliczek	377.700	86
Procenta od gotówki i weksli	12.135	80
Z ewaluacyi monet	852	15
	390.688	81

Rozchód.	Złr.	Ct.
Premia kontrasekuracyjna	185 827	14
Wynagradzania za szkody i koszta likwidacyi po strąceniu udziałów Tow. kontrasek.	116.371	83
Fundusz na szkodę nieuregulowaną	16	77
Prowizye agencyjne i koszta administracyi	26.027	66
Odpis wątpliwych zaległości	929	—
Czysta pozostałość za r. 1887	61.516	41
	390.688	81

Rachunek Bilansu z dniem 31 marca 1888.

Stan czynny.		Złr.	Ct.
Zaległości u Agentów		34.464	67
Pocztowa Kasa Oszczędności (wkładka)		252	—
Portefeuile wekslowy		38.803	30
Papiery wartościowe, własn. fund. ręcznego gradowego po kursie z 31/3 1888		310 897	—
Kupony bieżące		4 372	16
Towarzystwo ogniowe		35.989	60
Niedobór z lat poprzednich	7.45.77.08		
Pozostałość z roku 1887	61,516,41	13.060	67
		437.839	40

Stan bierny.		Złr.	Ct.
Fundusz na należytości skarbowe.		1.691	25
Różni wierzyciele		614	96
Fundusz na szkodę nieuregulowaną		16	77
Towarzystwa kontrasekuracyjne		150	77
Fundusz rezerwowy gradowy	450.256 65		
Różnica kursu papierów	14.891 —	435.839	65
		437.839	40

DYREKCYA

Zenon Słonecki, Maksymilian Łępkowski, Henryk Kieszkowski.

Kraków 31 czerwca.

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Fr. Jasiński, W. Gnoiński, St. Komornicki, Wł. Gniewosz, Zdz. Marchwicki

Naczelnik rachunkowości Jan Geisler

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.